

Nadzieje wiązane z aferami

Zbigniew Romaszewski, skądinąd senator na Sejm R.P., oskarżył ów Sejm o przekupstwo i – co najdziwniejsze – Sejm jakby tego nie zauważył.

Oglądałem to dwa razy w telewizji. Zapytany przez dziennikarkę czy nie sądzi, że są jakieś siły, którym zależy na tym, by on właśnie nie został prezesem Najwyższej Izby Kontroli – Zbigniew Romaszewski przypuszczenie takie potwierdził. Powiedział, że w aferach gospodarczych chodzi o niewyobrażalne pieniądze, i że pieniądze te mogą wpływać na Sejm.

Na pierwszy rzut oka jest to rozumowanie poprawne: są pieniądze (nie niewyobrażalne wprawdzie, ale duże) zarobione w nieuczciwy sposób. Jasne, że ci, którzy je tak zarobili, woła by ich nikt nie kontrolował i zrobią w tym celu wszystko, co mogą. Pytanie tylko: czy mogą skutecznie wpłynąć na głosowanie w Sejmie, tak aby prezesem NIK nie został ktoś, kto ich może złapać?

Wątpię, i gdybym ja był aferzystą, nie topiłbym ciężko wyswindlowanych pieniędzy w przedsięwzięciu z góry skazanym na niepowodzenie.

Weźmy na przykład autorów ostatniej afery spirytusowej w Rzeszowie. Cały ich pomysł polegał na przero-

bieniu eksportowego spirytusu na sprzedawaną w kraju wódkę; zgarnęli znaczny zysk, wynikający z różnicy cen. Zorganizowali nielegalną rozlewnię, sfalszowali dokumenty celne. Po czym poszli siedzieć, co – przynajmniej – nie wszystkim aferzystom się zdarza.

Niewykluczone, że uniknęliby przykrości, gdyby przekupili w porę paru lokalnych urzędników, jakiegoś prokuratora, jakiegoś policjanta – sądzę jednak, że wszelka myśl o przekupywaniu Sejmu wydawałaby się tym panom absurdalna. Bo i po co miałiby to robić oraz jak?

Zbigniewowi Romaszewskiemu do uzyskania wymaganych 50 proc. plus jeden – zabrakło głosów dwudziestu. Z prostego rachunku wynikałoby, że co najmniej tylu posłów musiało dostać pieniądze, jeśli istotnie jego kandydatura przepadła w wyniku działania lobby aferzystów, którzy na to wyłożyli swoje „niewyobrażalne” środki.

Nie wydaje mi się, by można było naprawdę w coś takiego wierzyć – chyba że się żywi dwa złudzenia naraz, bo jedno – co udowodnię – by tu nie wystarczyło.

Złudzenie pierwsze polegałoby na przecenianiu rodzimych aferzystów –

do granic wiary w spiskową teorię dziejów. Że potrafią wynajdywać luki w prawie, coś przemycać, produkować pokątnie, zakładać spółki, kupować za bezcen państwowe mienie – to fakt. I nie tylko oni: robią to, i wiele innych rzeczy, aferzyści na całym świecie.

Gdzież tam naszym, biedakom, równać się z amerykańskimi lub włoskimi – a i tamci potrafią przekupywać najwyższej pojedynczych posłów, zawsze w związku z konkretnymi: jakieś zamówienie rządowe, jakaś inwestycja. By aferzyści mogli stanowić siłę polityczną, zdolną wpływać choćby na lokalne władze – na to trzeba olbrzymiego doświadczenia, stuletnich tradycji. Tego naszym aferzystom brak. Pokładanie nadziei w sławnych „spółkach nomenklaturowych” także nic tu nie pomoże, bo wcale nie one są teraz najbardziej aferogenne (pomijając, że same z afery powstały).

Nawet jednak przy założeniu, że istnieje już taki spiszek aferzystów, to czy naprawdę uwzięli się oni specjalnie na Zbigniewa Romaszewskiego – do tego stopnia, by uruchomić proceder masowego przekupywania posłów? Można tak sądzić tylko wtedy, gdy się przyjmie, że inni kandydaci na prezesa NIK nie stanowią dla afer

istotnego zagrożenia i ten jeden tylko byłby tu prawdziwym Biczem Bożym, inni – nie.

Wielką szkodą, jaka wypływa z – zrozumiałego w końcu – istnienia afer gospodarczych w naszym kraju są związane z nimi przesadne nadzieje. Afery jawią się w wyobraźni wielu niby Eldorado, kraina złota; wystarczy je ukrócić, aferzystów pozamykać – a złoto popłynie strumieniem: w stronę uczciwych obywateli, którzy na to, przestępując z nogi na nogę, czekają.

Balamutnie brzmią dla mnie ściśle wyliczenia, jakież wielomiliardowe straty poniósł na takiej lub innej aferze skarb państwa. Tego się zazwyczaj ustalić nie da, a próby takie przypominają dawne spekulacje propagandy PRL: ile na każdym dniu siajku tracimy szpitale, szkoły i żłobki.

Wyda się to banalne, ale szanse naszego dobrobytu widzą głównie w inicjatywie i produkcji. Ktoś, kto od tej prostej prawdy odwraca uwagę detektywistycznymi opowieściami o przenikającym cały organizm państwa sprzysiężeniu aferzystów – ktoś taki, czy będzie to dziennikarz, czy polityk, nie nadaje się na swą posadę.

Andrzej OSEKA